

**PO POLSKU I CZESKU POPRAWNIE ORTOGRAFICZNIE**

# Maturzyści celowali

CZ. CIESZYN (sch) – Uroczystego finału doczekał się wczoraj konkurs o tytuł gimnazjalnego Mistrza Ortografii.

Najlepszym znawcą zasad polskiej i czeskiej pisowni została (nie po raz pierwszy zresztą) uczennica klasy 4D, **Joanna Bartulec**, za nią na 1. miejscu uplasował się **Paweł Hok** z 2D, na 2. miejscu exaequo **Helena Bonček** z 4C (równocześnie redaktorka młodzieżowego „Pułda” w „GL”) i **Łucja Słowik** z 4D, 3. miejsce zajęła **Dorota Przywara** z 4B.

przypisać na karb długich i szeroko rozwiniętych zdań Hrabala. W najlepszej pracy poprawiający doszukali się 7 błędów, zaś w najsłabiej napisanej było ich 45.

## Sukces gimnazjalistów

**ORŁOWA** (wak) – Dwanaście szkół średnich z Karwińskiego, wśród nich Gimnazjum Polskie w Karwinie, wzięło udział w konkursie wiedzy zorganizowanym z okazji 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Impreza, której organizatorem była Powiatowa Organizacja Związku Bojowników o Wolność w Karwinie oraz Miejska Organizacja ZBoW w Orłowej Lutni, odbyła się wczoraj w orłowskim Domu Kultury. Zespół polskich uczniów, **Adam Vitoš, Marek Bajger i Marek Filuś**, odpowiedział poprawnie na 27 z 30 pytań w formie testu, a także z powodzeniem przeszedł przez kwiz ustny, zajmując drugie miejsce ex aequo z uczniami gimnazjum czeskiego w Orłowej. Zwycięstwo odniosła reprezentacja Gimnazjum w Boguminie.

Z polską i czeską ortografią zmierzyło się 60 uczniów, przedstawicieli wszystkich klas gimnazjalnych z Cz. Cieszyna i Karwiny. Młodzież pisała fragment książki „Obsługiwałem króla angielskiego” Bohumila Hrabala (część w czeskim oryginale, część w polskim przekładzie) pod dyktando aktorki i szansonistki praskich scen teatralnych **Renaty Drössler**.

Najwięcej trudności stwarzała piszącym interpunkcja, co należy



FOT. ROMAN BASELIDES

Każde przedszkole reprezentowane było przez dwójkę recytatorów. Wszystkie dzieci spisały się doskonale.

## Święto poezji przedszkolnej

**WYBIEC** (man) – Ogółem 43 dzieci z 11 polskich przedszkoli zaołziańskiego stanożyło do konkursu „Przegląd Poetki Przedszkolki”. Zorganizowany przez pierwszy przez przedszkole w Lesznej impreza odbyła się w przytulnym Domu PZKO.

W miłej, prawie rodzinnej atmosferze, w towarzystwie rodziców i nauczycieli, maluchy jeszcze nie rozumieją, co to jest konkurencja i rywalizacja. Za swój wysiłek nagrodę odebrały więc wszystkie dzieci. Uczestnicy oraz ich wychowawcy byli bardzo zadowoleni, dlatego w przyszłości chcemy zrobić wszystko, by ten przegląd stał się jedną z imprez sztandarowych organizowanych przez nasze przedszkole – obiecuje M. Przywara.

Impreza odbyła się pod patronatem ZG Macierzy Szkolnej, która pokryła też koszt wynajęcia lokalu. Nagrody dla dzieci ufundował Kongres Polaków w RC, dyplomy zaś PSP w Trzyciu przy ul. Dworcowej.

## Tłumaczem nie tylko o Hrabalu

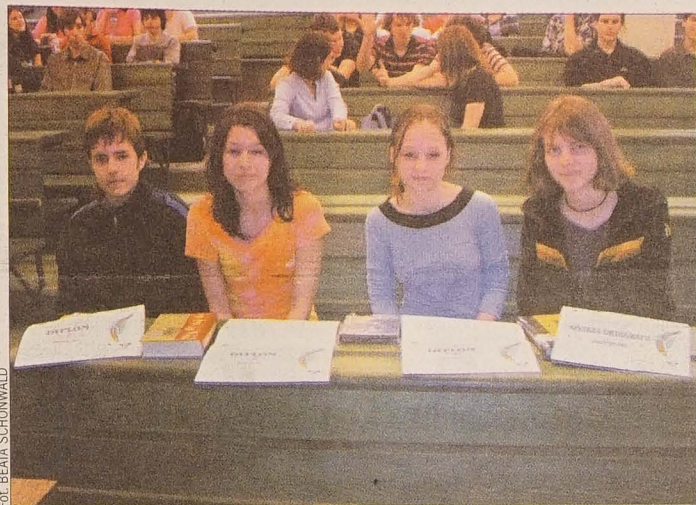
**KARWINA** (kor) – Należę do pokolenia, którego Svejek już raczej „nie pamiętam”. Jestem za to rozkochany w tłumaczeniach Bohumila Hrabala czy Milana Kundery – zwierzył się w czwartek uczestnik konferencji literatury w sali kinowej Regionalnej w Karwinie. Organizatorem tłumacz literatury czeskiej, **Aleksander Kaczorowski**. Bohemista tłumacz (zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Forum”) złożył wczoraj wizytę na Zaolziu na zaproszenie biblioteki oraz Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie.

ciąg dalszy na str. 3

## Pogoda

**SOBOTA** – Pogodnie, po południu możliwe zachmurzenie, możliwe przejaśnienia. Temperatura w dzień 18 – 22 st. C, (w wys. 1000 m ok. 14 st. C), nocą 8 – 4 st. C.  
**NIEDZIELA** – Zachmurzenie duże, z miejscami, możliwe burze. Temperatura w dzień 13 – 17 st. C, nocą od 9 do 4 st. C.  
**PONIEDZIAŁEK** – Pogoda bez zmian. Temperatura w dzień 11 – 15 st. C, nocą 8 – 4 st. C.

ISSN 1212-4222  
0 5 0 4 5  
1212-4222



Czwórka najlepszych z nagrodami i dyplomami – Paweł Hok, Helena Bonček, Łucja Słowik i mistrzyni Joanna Bartulec.



– Dlaczego nic nie mówisz?! Rys. BRONISŁAW LIBERDA

## ZAOLZIAŃSKI AKCENT KATYŃSKIEJ UROCZYSTOŚCI W ŻORACH

**ŻORY/ZAOLZIE** (kor) – Na uroczystości zorganizowanej w środę w Żorach (woj. śląskie) w ramach obchodów przypadającego 13 kwietnia Światowego Dnia Pamięci Ofiar Katyńia nie zabrakło akcentów zaolziańskich. Wzięli w niej udział m.in. przedstawiciele Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w RC – **Stanisława Rylko** i jego prezes **Józef Pilich** z rodzinami – potomkowie polskiego policjanta **Józefa Pilicha**, zamordowanego w 1940 r. w Twerze. Jego imię zostało w przeddzień uroczystości zamieszczone na pomniku upamiętniającym związanych z Żorami policjantów i oficerów rezerwy Wojska Polskiego, pomordowanych na Wschodzie. Starszy przodownik **Józef Pilich** pochodził z

Pierśca. W latach 1928-31 był komendantem posterunku policji woj. śląskiego w Żorach, następnie był komendantem w Pszczynie i Mikołowie. Ostat-

## Zginęli na nieludzkiej ziemi

niem posterunkiem Jego służby był komisariat we Fryszacie, gdzie był komendantem powiatowym policji śledczej. We wrześniu 1939 r. J. Pilich udał się z pochodzącą z Jabłonkowa żoną i dziećmi na wschód. Z rodzina, która powróciła do Jabłonkowa, pożegnał się w Czortkowie, by z innymi policjantami przedostać się do Rumunii. Schwytany przez żołnierzy sowieckich trafił do obozu jenieckiego w Ostaszkowie. Zamordowano Go w Twerze. Jego

ciało spoczywa we wspólnej mogile w Miednoje. Podczas apelu poległych pod żorskim pomnikiem syn J. Pilicha, **Józef**, wspólnie z 2 członkami tamtejszej Rodziny Katyńskiej umieścili w cokole pomnika trzy metalowe gilzy z ziemią z miejsc kaźni w Charkowie, Katyniu i Miednoje.

– *Pozbawiono Ich życia, pozbawiono pamięci, czci. I miało tak zostać na zawsze – powiedział w krótkim przemówieniu J. Pilich. – Pochowano Ich w nieludzkiej ziemi. Ale ta ziemia wydała swój straszliwy plon. Dzięki Ich dzieciom i wnukom ta pamięć powraca. I są tu oto między nami. To proste słowo – dziękuję – to wyraz naszego szacunku dla Was, którzy kochałście tę ziemię i zapłaciłście za nią najwyższą cenę.*

**EUROPEJSKA JAKOŚĆ**

**POLSKIE CENY**

**CZESKIE DPH**

**CENTRUM OKIEN I DRZWI OPEN**  
Cieszyn, ul. Zamkowa 2  
przy Moście Przyjaźni  
tel./fax: +48 33 852 17 00  
Eurotel: 720 142 119  
e-mail: gw.open@atlas.cz



los  
ALUBU

**PROFESORZY ANNA DĄBROWSKA I JAN MIODEK W OSTRAWIE**  
**Polszczyzna w praktyce**

OSTRAWA (mro) – O tym, że język polski to jedno z najważniejszych dóbr narodowych, o które winniśmy się troszczyć, jak o siebie samych, przekonywali słuchacze wykładów profesor Anny Dąbrowskiej i profesora Jana Miodeka, którzy w ramach programu „Socrates” Unii Europejskiej od środy 13 kwietnia przebywali w wizytę na Uniwersytecie Ostrawskim.

Profesor wygłosił dwa wykłady. Pierwszy dla Towarzystwa Językoznawczego UO, w którym zajmował się wpływami języków obcych na język polski. Drugi przeznaczony był dla studentów, doktorantów oraz pracowników zaolińskich mediów, którego motywem przewodnim było odwołanie się do języka cywilizacyjnych przemian społeczeństwa. Mówił m.in. o

popularności przedrostków „Mega”, „Super”, „Extra”, o wpływie techniki komputerowej na słownictwo młodzieży i nie tylko (np. e-biblioteki), o wzroście znaczenia członu odróżniającego na pierwszym miejscu (np. KredytBank – a nie Bank Kredytowy), popularności „euro” (np. euroentuzjasta i ad extremum przykład – „EuroPiast”). Profesor mówił o wpływie reklamy na mowę potoczną i o tym, w jaki sposób slogany wpisują się do katalogu tzw. „uskrzydłych słów” znanych nam z Biblii, Mitologii czy twórczości Wieszczów. Nie obyło się także bez smutnego konstatowania, iż we współczesnej polszczyźnie coraz mniej spotykamy estetyki w zachowaniach językowych, co oznacza powolną jej wulgaryzację.

Wykłady profesora, naładowane energią i przedstawiane ze swadą, by-



Fot. M. RADŁOWSKA-OBUSIŃSKA  
**Wykłady profesora, naładowane energią, podobały się słuchaczom, którym nieobojętny jest język, którym się posługują.**

ły nie tylko oczekiwane przez studentów, ale wzbudzały żywe reakcje.

Profesor zauważył, iż wzrosła liczba studentów ostrawskiej polonistyki – podkreśliła Janina Raclavska, stojąca na czele slawistyki UO. Dodała, że sam Jan Mioderek przyznał, iż rozmowa z młodymi zagranicznymi polonistami była dla niego nowym doświadczeniem.

Oprócz wykładów w planie pobytu profesorów (sponsorowanego również przez firmę „For Steel”) znalazł się wieczór przy Stoliku Polskim w „Librexie”, zwiedzanie Ostrawy, a m.in. najstarszego kościoła św. Wacława oraz obiad wydany przez konsula generalnego RP w Ostrawie Andrzeja Kaczorowskiego.



Fot. M. RADŁOWSKA-OBUSIŃSKA  
**„Jan Mioderek spotkał się w śróde z ostrawskimi Polakami przy „Stoliku Polskim”.**

**WSPANIAŁA LEKCJA WYCHOWANIA REGIONALNEGO**  
**Harfa w bibliotece**

Kim jest Ewa Jaślar-Walicka, wie już dziś większość Zaolziaków, bo w ostatnich latach koncertowała w wielu miejscowościach naszego terenu. Światowej sławy harfistka, skromna, pełna uroku osoba umiejąca cudownie opowiadać o swoim ukochanym instrumencie, o muzyce, o swoich podróżach artystycznych.

W poniedziałek 4 kwietnia przywiozła swoją „grającą szafę” (bądź co bądź 40 kg wagi i prawie 2 metry wysokości) do filii Biblioteki Miejskiej przy ul. Hawlička w Cz. Cieszynie, by wraz z dwiema trzynastoletnimi uczennicami, Martą Sandurską i Klarą Wośkowiak zapoznać z harfą dzieci – uczniów klas V i VI PSP oraz V klasy czeskiej podstawówki w Alejach Masaryka. Było wspaniale, pani Ewa opowiadała i grała, jej uczennice zagrały solo i w duecie (bo była jeszcze druga harfa – mniejsza, irlandzka). Moją uwagę zwrócił jednak fakt nie związany bezpośrednio z muzyką.

Czeskie dzieci to klasa ukierunkowana muzycznie, mająca dwa razy w tygodniu lekcje gry na flecie, ale nie to jest najważniejsze. Te dzieci w większości wypadków nie znają języka polskiego, w domu mówi się po czesku (choć nawet któryś z rodziców chodził do polskiej szkoły), na ulicach Cz. Cieszyna zbyt wiele polskiego nie słychać, (bo i „mrówek” ostatnio wyraźnie ubyło), na targu w Cieszynie sprzedawcy mówią „po czesku”, tak że czasami trudno dogadać się po polsku..., nie oglądają polskiej telewizji, bo czasy, kiedy „na czechu” nie było na co patrzeć, odeszły w przeszłość, na wszystkich kanałach lecą mniej więcej te same filmy, a nasze dzieciaki, jeśli bawią się z nimi, to przeważnie – niestety – starają się mówić po czesku...

Pani Ewa mówiła piękną polszczyzną, tu i tam starając się dowcipnie tłumaczyć niektóre zwroty na łamany język czeski. A dzieciaki siedziały bez tchu, prawie że z rozdziawionymi buziąmi wchłaniały jej wykład. I zrozumiały wszystko! Bez tłumaczenia! Nawet pytania starały się zadawać po polsku – prawdopodobnie pierwszy raz w życiu. To „Spotkanie z harfą” w bibliotece na pewno utkwi im na długo w pamięci. A pani nauczycielka, która kilkakrotnie przeproszała za błędy w gwarze, którą się posługiwała, postanowiła przekonać rodziców, by wyrobili dzieciom paszporty (bo okazało się, że część wcale nie ma), żeby mogła swoją klasę zabrać na drugi brzeg Olzy na koncert do Rotundy czy Domu Narodowego, zwiedzić z nią stary Cieszyn, pokazać zabytki...

Była to wspaniała lekcja nie tylko muzyki, ale również języka polskiego i wychowania regionalnego.

EWA SIKORA

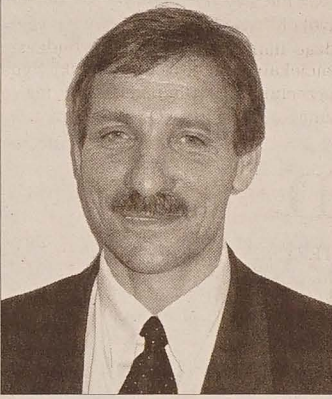
**TO PAŃSTWO POŚREDNIO ZMUSZAŁO NAS »KOMBINOWAĆ«**

**Nie jest mi to obojętne!**

W czwartkowym nr „GL” podaliśmy, że fakt wstrzymania dotacji na działalność „Głosu Ludu”, a zarazem przejściowego zagrożenia jego wydawania wynika z uchybienia, jakiego w rozliczeniu dotacji za 2002 rok dopuścił się ówczesny pełnomocnik Wydawnictwa „Olza”, Wawrzyniec Fójcik. Żywnym nadzieję, że nasza z nim rozmowa wniesie choć trochę światła w tę skomplikowaną i bynajmniej nie jednoznaczną sprawę.

**Na czym polegało owo zarzucane panu uchybienie?**

Na tym, że to właśnie ja miałem podpisać owo rozliczenie dotacji. Księgowość „Olzy” i księgowość Kongresu Polaków prowadziły wtedy dwie różne firmy. Każdy z fachowców doradzał i proponował inne rozwiązanie, a ostateczną decyzję oczywiście musiałem podjąć ja. Nie ukrywam, że w administracji dotyczącej wydawania „GL” doszło do pewnych formalnych uchybień i



Fot. JAN KUBIZEK

rozumiem, że jako ówczesny prezes Rady Polaków i zarządca Wydawnictwa „Olza” jestem za to obarczany odpowiedzialnością. Jednak nie ulega wątpliwości, że dotacja państwowa na wydawanie „GL” była zawsze wykorzystana w pełni na przeznaczony cel. To zresztą potwierdzają wyniki wszystkich badań, kontroli i audytów, które sprawdzały realizację tego projektu.

**Podobny błąd popełnił pan poprzednik w rozliczeniu za 1999 rok, co też niemalże położyło „Głos Ludu”. Pan był wtedy prezesem Rady Polaków, widział więc pan o tym. Czy to nie było dostateczną przestrogą?**

Finansowanie wydawania „GL” zawsze było „twardym orzechem do zgryzienia”. Na to powinna być przygotowana każda nowo wybrana Rada Kongresu Polaków. Największe problemy z reguły bywają na początku roku, ponieważ przyznana i umowa

gwarantowana dotacja zawsze trafia na konto KP ze znacznym opóźnieniem. Często dopiero w marcu czy jeszcze później, a nikogo w Pradze nie interesuje, że „GL” nie jest kwartalnikiem i że jego produkcję trzeba opłacać zaraz po Nowym Roku. Na okres przejściowy nie można było zaoszczędzić środków z roku poprzedniego. Te musiały być wykorzystane do 31 grudnia. W odwrotnym wypadku zażądano by od nas ich zwrotu do kasy państwowej. Pośrednio państwo zmuszało nas więc w pewnym sensie „kombinować”. Czasami nam w tym „kombinowaniu” w dobrej intencji, ale na nasze ryzyko, doradzali urzędnicy państwowi, którzy jednak nigdy pod propozycjami, jakie wybrnąć z tej „pułapki”, się nie podpisywali... Niektóre uchybienia powstawały więc na skutek takiej właśnie presji. Po prostu „GL” musiał trafiać do czytelnika regularnie i bez względu na przeszkody, z którymi borykał się wydawca i jego przedstawiciele.

**Jak pan osobiście zaangażował się w sprawę jak najszybszego przywrócenia dotacji na „Głos Ludu”? Czy starał się pan może wykorzystać kontakty z czasów poselskich?**

Oczywiście, że rozwiązanie tego problemu nie jest mi obojętne. Pomagam w negocjacjach z drukarnią, staram się też uświadamiać niektórym posłom, że przyznanie i ewentualne zatrzymanie dotacji na działalność mniejszości narodowych powinno być wynikiem decyzji politycznej, a nie tylko dobrej lub złej woli urzędniczej.

BEATA SCHÖNWALD

**Tłumaczem nie tylko o Hrabalu**

Wznowienie ze str. 1  
Miałby zaprezentować swoją książkę Hrabalu – „Gra w życie”.

A. Kaczorowski (ur. 1969 w Żyrardowie, podobnie jak tłumacz „Svejka”, Marek Hulka-Laskowski) zainteresował się literaturą czeską pod koniec lat 80., kiedy wpadły mu w ręce drugoimienne wydanie powieści Hrabala i Lindery. O podjęciu studiów na warszawskiej bohemistyce zdecydowała go wizyta w Pradze, którą odwiedził w 1990 r. Jest autorem przekładów Hrabala, Josefa Škvoreckiego i Agny Bondy’ego oraz autorem wspomnianych już „Gry w życie” i książki o pisarzach związanych z Pradą – „Praski elementarz”. Jak powiedział A. Kaczorowski w Karwinie, to

właśnie trzej pisarze, Hrabal, Kundera oraz były prezydent Václav Havel sprawili, że współcześni Polacy patrzą na Czechów inaczej niż ich przodkowie. – *I ta „dobra prasa” dla Czechów trwa, darzymy ich coraz większą sympatią – mówił gość wieczoru. Zwrócił się też ze swej fascynacji czeską kulturą (w tym i „piwną”), filmem, Pragą, a przede wszystkim Hrabalem. – Nie uważam go jednak za realistę. Jego książki to taki „czeski sen”. To wielki poeta, który potrafił życie swoje i otaczających go ludzi przetworzyć we wspaniałą literaturę – dodał.*

Wczoraj A. Kaczorowski spotkał się też z młodzieżą z karwińskich klas Gimnazjum Polskiego oraz studentami ostrawskiej slawistyki.

**Break Show**

Należy całe jej oddziaływanie na nasz organizm i samopoczucie można wyjaśnić w sposób naukowy: więcej światła, a co za tym idzie – więcej melatoniny – poprawia nam humor; zastrzyk hormonów dodaje wigoru; zapachy ożywiają nasz zmysł powonienia po zimowej porze, w którym nie mogliśmy liczyć na nic poza wonią węgla, blocka i spalin...

**Tak, wiosna daje kopa**

Wiosna wprawdzie nie przystąpiła jeszcze do formalnego ataku, ale Matka Natura powoli wstaje z szarej i lada moment będzie pogodnie i różnie. Szczęki pieką i młuki kotają ciemną nocą pod oknem, w przydomowych ogródkach zaroiło się od przebiśniegów i krokusów. Częścią składową tego światła jest widzieliśmy od jakiegoś czasu, gdyż ich populację przetrzebiono otwierając granicę związanej z wejściem krajów Unii Europejskiej. Kierowany naukowo pomogłem jednemu z rodaków przeniesić czekolady osiemnaście flaszek przez przejście graniczne („Wódka” – dodał na usprawiedliwienie „Słupczusiu już nie przenoszę”).

**FELIETON DARKA JEDZOKA**

Jakże przyjemnie jest teraz wyjść na ulicę i stwierdzić, że z każdym dniem podnosi się przeciętna ilość uśmiechniętych twarzy. Ten kwitnący nastrój, jak zawsze, nie udziela się oczywiście alergikom i tegorocznym maturzystom, którzy z rosnącą grozą obserwują puchnące paki kasztanów, ale... przecież nie można dogodzić każdemu.

Jest coś w tej wiosnie takiego, że aż chce się czasem żyć i wierzyć w lepsze jutro. Oczywiście to jakże ulotne uczucie pryska przy pierwszym przejrzeniu aktualnej prasy, niemniej jednak – o wiele łatwiej oddychać.

Najbardziej doceniam bowiem walory dydaktyczne, jakie nam przynosi – to, co się właśnie dzieje za oknem, potwierdza tylko, że spirala, w której się poruszamy, nigdy się nie zamyka. Każdy koniec, tak jak i każdy początek, ma swój sens; tak czy owak prowadzi do czegoś nowego.

Co roku te narodziny nowego i młodego przekonują mnie coraz bardziej, że hinduiści mieli rację, tworząc pojęcie sansary, koła życia i śmierci.

Co roku coraz bardziej – wbrew utartemu powiedzeniu – nie chce mi się wychodzić na prostą.



**W nowości Wytworne**  
**CHEMICAL BROTHERS »Push The Button«**  
**DAFT PUNK »Human After All« (2005)**

W ostatnim czasie na rynku ukazały się długo oczekiwane płyty dwóch wykonawców, którzy już dawno stali na piedestale. Piedestale muzy

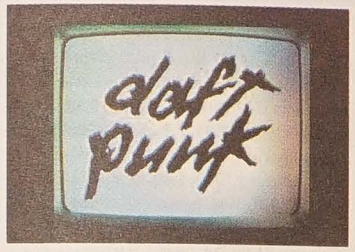


elektronicznej oczywiście, bo nie każdemu musi się podobać pochrząkiwanie syntezatorów.

Pierwsi zabrali głos Chemical Brothers. Długo czekałem na to, aż nowy materiał znajdzie się w moich łapkach. Dzięki po przesłuchaniu pierwszego albumu z płytą, którym straszliwi już przez jakiś czas na Trójce, cieszyłem się, że w końcu będę mógł kogoś poharatać. Jest bowiem straszny, przystojny jest bowiem straszny. Zacofanie, według mnie. Zacofanie, przystojny do połowy lat dziewięćdziesiątych, a może nawet jeszcze gorzej, ponieważ wtedy przeciw chemiczne narkotyki przeżywało swoje apogeum, natomiast historia rozwoju muzycznego o nowe dźwięki i agresywne, fałszywe rytmy perkusji, tworząc do spółki z Fatboy Slimem fundamenty stylu „break beat”. Płyta „Surrender” była kolejną rewolucją, wszystkie

kobiecy wokalem, organami Hammond, gitarami na przesterze i rozrywającą gradacją na zakończenie. Chłopcy dobrze się spisali, chociaż na pewno nie jest to żadne wyszukane, ambitne dzieło.

O wiele trudniej sklasyfikować płytę kapeli Daft Punk, która wyrwała się z muzycznego undergroundu kilka lat temu głośną płytą „Discovery”. Dopelnieniem płyty był film „Interstella 5555” (stworzony w konwencji japońskiego komiksu manga), który jest właściwie godzinny pasmem teledysków opowiadających historię z pogranicza sci-fi i fantasy. Kapela skonstruowała oryginalne brzmienie łącząc te najbardziej obskurne klisze muzyki disco lat 70., korzystając z typowych rekwiizytów owych czasów, wokoderów i syntezatorów, które połączyli z nowoczesną rytmiką. O ile słuchacze utrzymali świadomość, że to wszystko jest „dla jaj”, to mogli się nieźle bawić słuchając tego lekko zбочzonego krażka. Pierwszy singiel płyty stał się nawet dyskotekowym przebojem owego lata, co niestety sprofanowało częściowo resztę płyty. Inaczej jest w wypadku nowej produkcji – wątpliwe, że którykolwiek



ze znajdujących się na nim kawałków mogłyby się stać letnim przebojem. Daft Punk odciął się od wszystkiego i nagrał album, którego praktycznie nie da się słuchać – za pierwszym razem. Minimalistyczne kompozycje, ludzkie głosy znowu niemilosierdzie rozkwaszone wokoderem, zamiast perkusji syntetyczne pykanie rodem z lat 80. To nie jest płyta dla melomanów delectujących się każdą nutą. Ma jednak swoją atmosferę, gdy ją puścić jako tło do codziennych czynności. Cenię też kapelę za to, że pomimo sukcesu zeszyłej płyty i wielkich możliwości finansowych nagrali album „na złość” twardo undergroundowe.

Tym razem nie ma rewolucji ani w jednym, ani w drugim przypadku. Warto jednak poznać te dwie płytki, spotkać ludzi, którzy tworzyli klimat muzyczny lat 90. **DAREK JEDZOK**

# Sprawy PZKO w »Głosie Ludu« Jak dalej?



## Fundament czy fasada

Na ostatnim Zgromadzeniu Ogólnym Kongresu Polaków został skrytykowany przez delegatów sposób agitacji przedwyborczej polegający na rozdaniu ulotki rekomendującej zestaw kandydatów do Rady Kongresu oraz jego Komisji Kontrolnej.

Proponowanymi kandydatami byli aktywni działacze PZKO oraz Ruchu Politycznego „Wspólnota” chętni, w wypadku wyboru, do przejścia funkcji i odpowiedzialności w nowo wybieranej Radzie Kongresu. Celem tej propozycji było umożliwić liczebnie znaczącym organizacjom bezpośredni udział w decyzjach Kongresu dotyczących jednoczenia działań społecznej polskiej. Zaprowadzony dotąd sposób wyboru Rady na podstawie indywidualnych zgłoszeń kandydatów oraz ich prezentacji nie może, według ich zdania, spełnić tych wymagań.

Umowa między ZG PZKO a Radą Kongresu, która miała zapewnić wspólne rozwiązywanie podstawowych spraw dotyczących społeczności polskiej, była stosowana sporadycznie. W Radzie Przedstawicieli, w której dominują pełnomocnicy gminni KP, jest pozycja PZKO raczej marginesowa. Pełnomocnik gminny KP, wybierany na sejmiku, bez oparcia o prężnie działający Komitet Gminny

Kongresu, nie może być liczącym się partnerem dla miejscowego samorządu. Natomiast Miejskowe Koło PZKO jest w gminie uznawanym partnerem. W czasie wyborów samorządowych są miejscowe interesy polskie wspomagane działalnością ruchu politycznego „Wspólnota”, który sam, jako ruch polski wprowadził najwięcej Polaków do samorządów gminnych.

Jak wynika z doświadczenia, miejscowe koło jest podstawą dla działań na styku ze społeczeństwem większościowym. Jego działalność w terenie na co dzień jest fundamentem zachowania naszej polskiej tożsamości. Dlatego postulat, by polskie sprawy w gminach były załatwiane przez uprawnione osoby zarządów miejscowych kół PZKO oraz by nie została rozbita struktura PZKO jako samodzielnego Związku z ZG na czele. Związek powinien zachować nadal dominującą w społeczności pozycję na odcinku kultury i oświaty oraz wywierać decydujący wpływ na jego rozwój.

Prezentacja polskiej społeczności w regionie poprzez organizowanie imprez oraz przez działalność społeczną i polityczną wobec władzy, decyduje o naszym wizerunku u społeczeństwa większościowego. Są one piękną fasadą naszych poczynań, zyskując mniejszości polskiej czasem sympatię ogółu i przychyłność instytucji państwowych.

Czy i w jakim stopniu rzutuje owa prezentacja na stan polskiej świadomości Zaolzian, jest nie pewne. Sądząc po zmniejszającej się liczbie osób deklarujących polską narodowość w spisach ludności, jest jej dotychczasowy wpływ niewystarczający. Dla poprawy sytuacji należałoby pomyśleć o lepszych sposobach koordynacji naszych działań, tak lokalnych, jak regionalnych. Nie powinniśmy podważać działań tam, gdzie mogą się okazać konkurencyjnymi, ale wysiłki powinny być połączone tam, gdzie potrzebna jest większa siła prezbicia.

W związku z opracowaniem programów działania w nowej kadencji tak Kongresu, jak PZKO nasuwa się szereg możliwości usprawnienia wzajemnego współdziałania. Wymagałyby one jednak pewnych zmian w teraźniejszych statutach obu polskich organizacji. Warto o tym poważnie podyskutować. Nie powinniśmy bowiem zaprzepaścić żadnej nadarzającej się okazji do nieformalnego zjednoczenia polskiego na Zaolziu.

Na pytanie postawione w nagłówku powinniśmy wobec powyższego odpowiedzieć, że **należy dbać o obie sprawy – tak o fasadę, jak o fundamenty**. Nawet najpiękniejsza fasada nie uratuje budowli o wykruszonych fundamentach.

O dyskusję na poruszony temat prosi **ZYGMUNT STOPA,** prezes ZG PZKO



Chór MK PZKO Sucha Górna

Fot. BEATA SCHÖNHALD

# Śpiewactwo zaolziańskie przed ważną decyzją

**Wątek 6 maja w auli czeskocieszyńskiego gimnazjum o godz. 16**  
**odbyło się Walne Zgromadzenie Delegatów Zrzeszenia Śpiewaczo-**  
**Muzycznego PZKO, które jest powojennym kontynuatorem działalności**  
**Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji, założonego w r. 1927**  
**na jej największej i najaktywniejszej przedwojennej polskiej organizacji**  
**zaolziańskiej – Macierzy Szkolnej. ZSM obejmuje swoją działalnością**  
**wszystkie zespoły śpiewacze, które wyraziły chęć zostania członkiem**  
**Zrzeszenia. Walne Zgromadzenie Delegatów dokona oceny działalności**  
**ZSM na ostatnią 4-letnią kadencję (ostatnie WZD odbyło się**  
**11.3.2001), wybierze nowy zarząd Zrzeszenia i wytyczy plan działania**  
**na najbliższe lata.**

W roku 1991 Zrzeszenie stało się pierwszym Oddziałem Zagranicznym Polskiego Związku Chórów i Orkiestr (PZChO), a także Oddziałem Polskim (nr 8) Unii Czechskich Zespołów Chóralnych (Unie českých pěveckých sborů).

Nowa struktura organizacyjna znalazła odbicie głównie w oddziale zespołów zaolziańskich w Świątce Śląskiej Pieśni Chóralnej, które od r. 1993 odbywa się każdego roku na przemian w Polsce (Katowice, Bielsko-Biała) i Republice Czeskiej (Ostrawa, Opawa), w Świątce Pieśni „Gaude Cantem” w Bielsku-Białej i Konkursach a Capella Chórów Szkolnych i Młodzieżowych PZChO w Bydgoszczy, Festiwalach Chórów w Ustroniu i innych.

Odbiegają też chóry zaolziańskie sukcesy na prestiżowych kon-

kursach w RC (Jihlava, Praga, Brno, Pardubice, Olomuniec), zdobywając cenne laury prezentując swój dorobek również za granicą (Anglia, Austria, Włochy, Belgia, Francja, Holandia, Finlandia, Rosja, Litwa, Łotwa).

Pomimo palących problemów (rosnąca średnia wieku chórów, dotkliwy brak rodzimej kadry dyrygenckiej, niedostateczne finansowanie – szczególnie w ostatnich latach), zespoły śpiewacze należą do najaktywniejszych na Zaolziu i również pod względem liczby chórzystów stanowią najmocniejszą grupę w amatorskim ruchu artystycznym.

Według aktualnych danych statystycznych, w Zrzeszeniu działa 27 zespołów śpiewaczych: 20 chórów mieszanych, 4 chóry męskie i 3 chóry żeńskie z 748 śpiewakami. Organizacyjnie 19 chórów rozwija swoją działalność pod patronatem miejscowych Kół PZKO (490 śpiewaków), 5 chórów pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Artystycznego „Ars Musica” (129), 2 chóry tworzą samodzielną stowarzyszenia śpiewacze (81), 1 chór działa przy domu kultury (48). Przeciętna wieku w poszczególnych chórach waha się w granicach 16-72 lat i wynosi 51,4 lat. Chórów młodzieżowych z przeciętną wiekiem 20,8 lat jest 5, chóry dorosłe z przeciętną wiekiem 35-70 lat są 22 – wynosi ona 58,4 lat).

Walne Zgromadzenie Delegatów ZSM wytyczy plan działania na dalszą kadencję (jest propozycja, żeby trwała maksymalnie 2 lata). Na styczniowym zebraniu zarządu Zrzeszenia padła propozycja usamodzielnienia się ZSM. Uzyskanie osobowości prawnej zrycza Zrzeszeniu lepsze szanse pozyskania na jego działalność organizacyjną (np. organizowanie przeglądów, zawodów śpiewaczych) i merytoryczno-metodyczną (organizowanie kursów dyrygenckich, zabezpieczanie odpowiedniego repertuaru, popularyzacja zespołów w Internecie itp.) korzystniejszych funduszy

z różnych projektów, ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, darów sponsorskich itp.

Usamodzielnienia się ZSM nie można jednak przeprowadzić bez zgody przede wszystkim chórów działających pod opieką miejscowych kół PZKO. Powojenna związkowa działalność zjednoczeniowa polskiego śpiewactwa zaolziańskiego w ramach ZSM PZKO ma na Zaolziu bogatą i chlubną tradycję i może się poszczycić znanymi osiągnięciami. Chóry PZKO-wskie w Zrzeszeniu stanowią dotąd zdecydowaną większość (19 chórów, tj. 70% z ogólnej liczby 27 i z 490 śpiewakami). Byłoby niepowetowaną stratą bogate tradycje i niezaprzeczalne osiągnięcia śpiewacze oraz zjednoczeniowo-organizacyjne zniweczyć.

Chociaż prezesi i dyrygenci chórów wypowiedzieli się na wspólnym lutym zebraniu z zarządem ZSM w większości za usamodzielnieniem się Zrzeszenia, ostateczną decyzję do majowego Walnego Zgromadzenia Delegatów muszą podjąć bezwarunkowo same zarządy chórów wspólnie z chórzystami i za zgodą zarządu patronującego nad danym zespołem miejscowego Koła PZKO. Trzeba wyjaśnić, iż w wypadku prawnego usamodzielnienia się Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego chór związkowy będzie nadal organizacyjnie należał do swojego macierzystego MK PZKO, które zabezpieczać mu będzie warunki do pomyslnego bytowania i rozwijania swej działalności w ramach Koła. Zrzeszeniu Śpiewaczo-Muzycznemu przysługiwać będzie nadal głównie rola jednolitego uchwycenia organizacyjnego polskiego ruchu chóralnego na Zaolziu.

Zarząd Główny PZKO zgodnie z podjętą uchwałą marcową będzie w pełni respektował większościowe stanowisko delegatów majowego Walnego Zgromadzenia Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego w sprawie jego usamodzielnienia się. **IOZEF WIERZGÓŃ**





